

Samorząd bez państwa? [FELIETON]

Istotą samorządnego państwa jest zawsze współpraca samorządów i władzy centralnej w zakresie kompetencji, które są w stanie realizować i za które mogą wziąć odpowiedzialność. To z kolei zakłada lojalność wobec własnego państwa jako całości, której nikomu nie wolno podważać. W przeciwnym razie samorządność staje się instrumentem walki z własnym państwem – pisze Marek A. Cichocki w kolejnym felietonie z cyklu „Polski sposób bycia”.

Przekonanie o tym, że w Polsce to samorzady funkcjonują w sposób bez zarzutu, a jedynym problemem jest dysfunkcjonalność państwa jako całości oraz władzy na szczeblu centralnym, jest często wyrazem uprzedzeń, które coraz bardziej rozmiągają się z rzeczywistością. Szczególnie teraz, w kontekście pandemii, warto je przynajmniej trochę zweryfikować. Szereg słabości w funkcjonowaniu i roli samorządów widać obecnie szczególnie wyraźnie, ale wiele z tych problemów nabrzmiewała już od dawna.

Z pewnych powodów kwestia ta traktowana jest u nas często na zasadzie tematu, którego nie wolno dotykać – jest swoistym tabu. Myślę, że wynika to po pierwsze stąd, że przyjęto ogólne założenie, że samorządność w Polsce stanowi jednoznaczny sukces transformacji III RP po 1989 roku. Dlatego wszelkie wątpliwości czy krytyka w tym względzie traktowana są jak atak na „świętość”, a wiadomo gdzie od razu umiejscawia to politycznie autorów takiego „ataku”. Po drugie,

debata na temat ustrojowego funkcjonowania Polski przyjęła u nas dziwną postać, gdzie w zależności od partyjnych deklaracji decentralizacja i samorządność jest zawsze jednoznacznie dobrym i pożądanym zjawiskiem, a wzmacnianie władzy centralnej ciężką zbrodnią, lub dokładnie odwrotnie. Nie pozostawia to wszystko niestety zbyt wiele miejsca dla faktycznego namysłu nad słabościami i korzyściami samorządności w Polsce dzisiaj.

Od samego początku, od negocjacji przy Okrągłym Stole, głównym motywem zmian było nie tyle zakotwiczenie w polskim ustroju oddolnej demokracji lokalnej, co zbudowanie polityczno-partyjnej przeciwwagi dla sił reprezentujących dawny centralizm komunistycznego państwa

Rozwój samorządności po 1989 roku przyczynił się znacznie do odbudowy Polski po komunizmie i zawdzięczamy mu bardzo wiele korzystnych przemian. Nie zmienia to faktu, że niesie on także wiele istotnych problemów, które ujawniły się zwłaszcza w

ostatnim czasie. Pogłębianie się klientelistycznych relacji szczególnie na najniższych poziomach samorządu, niekontrolowany rozrost administracji samorządowej, ogólny brak transparentności działań, szczególnie niebezpieczny w polityce własnościowej wielkich miast, nietrafione i niejasne inwestycje, pokazujące skalę niefrasobliwości w zarządzaniu finansami publicznymi, wreszcie upartyjnienie samorządów, głównie tych wojewódzkich i w dużych miastach.

Warszawa pozostaje tutaj wyjątkowo ciekawym przykładem ze względu na swoją skalę i stołeczność: skandale związane z prywatyzacją strategicznych usług komunalnych, pożarem mostu łazienkowskiego, dziką prywatyzacją kamienic i gruntów, czy inwestycją dotyczącą oczyszczalni ścieków Czajka mogą służyć za najbardziej wymowne przykłady poważnych problemów, które dotyczą także innych dużych i mniejszych miast w Polsce. Kryzys wywołany przez pandemię koronawirusa już przyniósł nam kolejną odsłonę samorządowych problemów dotyczących odpowiedzialności za zapewnienie bezpieczeństwa zdrowotnego w domach pomocy społecznej, żłobkach, przedszkolach oraz innych, podlegających samorządom ośrodkach. Za chwilę, jak pokazuje przykład Krakowa, staniemy także w obliczu poważnych problemów finansowych wielu samorządowych budżetów. Wszystko to zaś dzieje się wraz z coraz ostrzejszym politycznym konfliktem wywołanym odmową przez niektórych prezydentów miast udziału w przygotowaniu wyborów prezydenckich.

Można czasami odnieść wrażenie, że zaczynamy wchodzić w fazę jakiejś wewnętrznej „wojny domowej”, w której hasło samorządności i decentralizacji staje się zasłoną dla toczonej w tle coraz bardziej brutalnej politycznej walki opozycji z rządem. Absurd tej wojny polega na tym, że samorządność potrzebuje państwa, a władza centralna potrzebuje silnej samorządności, co okazuje się konieczną zasadą ustrojową szczególnie w takich momentach kryzysu, jak dzisiaj. Problem tkwi jednak głęboko, gdyż cała ewolucja polskiego samorządu po 1989 roku nie była wcale wyrazem jedynie pewnego ustrojowego zamysłu – często wprost brała się z doraźnej politycznej taktyki.

*Samodzielność samorządów
ma sens tylko w ramach
lojalności wobec własnego
państwa, inaczej logika
polityczno-partyjnej
przeciwwagi zamienia się w
zwykłą destrukcję. Można
odnieść wrażenie, że tę
oczywistą linię upolityczniony
samorząd jest skłonny coraz
chętniej przekraczać*

Obecna polityzacja samorządu, szczególnie w przypadku miast, gdzie też ostatnie wybory lokalne okazały się całkowitą klęską podejmowanych prób budowania autentycznych ruchów miejskich, jest tej ewolucji ukoronowaniem. Od samego początku, od

negocjacji przy Okrągłym Stole i pierwszej reformy samorządowej 1990 roku, przez jej drugi etap w 1998, głównym motywem zmian było nie tyle zakotwiczenie w polskim ustroju oddolnej demokracji lokalnej, naszej własnej wersji demokracji z Town Hall opisywanej jako amerykański ideał przez Alexisa de Tocqueville'a, co zbudowanie polityczno-partyjnej przeciwwagi dla sił reprezentujących dawny centralizm komunistycznego państwa, w tym przypadku dla SLD i PSL-u. W tym poszukiwaniu partyjnej równowagi, przeciwdziałaniu sytuacji, w której jedna polityczna siła mogłaby skupić w swoim ręku pełnię władzy, nie byłoby zapewne niczego złego, gdyby jednocześnie traktowano państwo jako jeden ustrojowy organizm, a nie jak scenę walki partyjnych bokserów. Tak się jednak nie stało. Powtarzane z namaszczeniem pojęcia typu „pomocniczość” zamieniono w konstytucyjne dekoracje całkowicie ignorując ich faktyczną treść. Były one zapożyczonymi skądinąd frazesami, które miały przykryć całkiem

praktyczne, polityczne intencje. Gdyby je bowiem potraktować na poważnie oznaczałyby przecież, że istotą samorządnego państwa jest zawsze współpraca samorządów i władzy centralnej w zakresie kompetencji, które są w stanie realizować i za które mogą wziąć odpowiedzialność. To z kolei zakłada lojalność wobec własnego państwa jako całości, której nikomu nie wolno podważać. W przeciwnym razie samorządność staje się instrumentem walki z własnym państwem, tak samo jak intruzywny centralizm niszczy państwo od środka. Samodzielność samorządów ma sens tylko w ramach lojalności wobec własnego państwa, inaczej logika polityczno-partyjnej przeciwwagi zamienia się w zwykłą destrukcję. Można odnieść wrażenie, że tę oczywistą linię upolityczniony samorząd jest skłonny coraz chętniej przekraczać. Tak się dzieje na przykład, gdy prezydenci niektórych miast chcieliby je wbrew własnemu państwu podporządkować bezpośrednio niektórym politykom UE lub uzależnić od unijnego finansowania. Albo gdy samorządowcom polskim nie przeszkadza zupełnie fakt, że największy kongres samorządności w Polsce jest organizowany przez jeden z najbardziej agresywnych niemieckich domów medialnych. Lub gdy główną samorządową kompetencją staje uniemożliwianie przeprowadzenia wyborów prezydenckich. Kryzys może teraz jednak bardzo boleśnie uświadomić polskim samorządom, dlaczego wobec nowych problemów i zagrożeń potrzebują własnego państwa.

Marek A. Cichocki

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego z cyklu „Polski sposób bycia”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

